„Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota 16 Maja 1908 Nr. 113

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupczyk.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudnie.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Ochrona macierzyństwa.

Przed siedmnastu laty odbył się w Berlinie kongres międzynarodowy, na którym, między innemi, postanowiono poczynić starania, ażeby rządy przedsięwzięły środki ustawowe, w celu ochrony kobiet-matek, zajmujących się pracą ręczną, a więc przedewszystkiem służących i robotnic.

Anglia, Niemcy, Belgia, państwa skandynawskie i Szwajcarya wypełniły przyjęte na siebie zobowiązania, jedna tylko Francya nie dotrzymała ich. I teraz dopiero przystąpiła do spłacenia części długu tego.

W tych dniach francuska Izba deputowanych uchwaliła ustawę, na mocy której kontrakt najmu z kobietą (służącą, czy robotnicą) nie może być rozwiązany z tej przyczyny, że została ona matką. Ojcowie-prawodawcy złożyli dowód pewnej hojności w określeniu długości legalnego urlopu z powodu odbywania połogu. Wyznaczyli mianowicie termin miesięczny. Przyznano kobiecie tę samą ulgę, z jakiej dziś korzysta mężczyzna, powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych.

Co innego jednak prawo pisane, a co innego „żelazne prawo" życiowe. Ustawa, przyjęta przez Izbę francuską, daje jedynie kobiecie-matce pewność, że za wzniosły akt macierzyństwa nie zostanie ukarana pozbawieniem jej pracy i zarobku. Dotąd kobietę-robotnicę, która zawiniła tem, że została matką, w większości bezlitośnie pozbawiano miejsca w fabrykach, biurach, sklepach i t. p. zakładach.

Połóg wymaga opieki i pociąga za sobą koszta. Któraż robotnica korzystać zechce i może z przyznanego jej legalnego urlopu, jeżeli nie rozporządza środkami na opędzenie kosztów połogu? Mimowoli zmuszona jest pracować do ostatnich niemal chwil przed połogiem i przystąpić znowu do pracy, nie czekając nawet zupełnego powrotu do sił i zdrowia. Zaproponujcie robotnikowi urlop całoroczny bez wynagrodzenia, podziękuje wam za taką „łaskę".

Sprawa odszkodowania położnic za czas miesięcznego urlopu, z powodu połogu, poruszona została na odbytym niedawno kongresie lekarzy francuskich w Rheims. Wszyscy zgadzali się na to, że niezbędną rzeczą jest wprowadzić zasadę zabezpieczenia materyalnego pracownicy-matki w czasie przymusowego bezrobocia skutkiem połogu. — W Niemczech zasada ta przeprowadzona została w drodze ustawodawczej; w budżecie państwowym przewidziana jest specyalna suma, przeznaczona na zapomogi dla robotnic-położnic.

We Francyi stany jeneralne jednego z departamentów północnych wprowadziły wydawanie robotnicom-położnicom w czasie odbywania połogu zapomóg w wysokości 2 franków 40 cent. (przeszło 2 kor.) dziennie. Kongres w Rheims postanowił rozpocząć agitacyę w celu wprowadzenia zasady tej w drodze ustawodawczej, wówczas bowiem dopiero kobieta-pracownica wolna będzie od wszystkich przykrości przymusowego bezrobocia i nie będzie ponosić kary za wypełnienie świętego i wzniosłego aktu macierzyństwa.

Kolonie wakacyjne szkół średnich.

Mnożą się w szybkiem tempie zastępy młodzieży naszych szkół średnich, na ulicach miasta roi się od mundurków szkolnych, czerstwość i siła biją od młodych postaci — a przecież nie brak takich, u których pod pozorem zdrowia kryje się zaród ciężkiej choroby w młodym organizmie, pod obcisłym mundurkiem tai się nieraz... ciężka niedola. W tych szeregach, kipiących często nadmiarem bujnej młodości, choroba i śmierć zbierają żniwo obfitsze, niżby z pozoru sądzić można. Gruźlica, wróg chytry i podstępny, czyha na młode płuca, spełnia wytrwale nieubłagane dzieło zniszczenia i niejedną ofiarę na progu życia porywa. Giną często najlepsi, najzdolniejsi, całym zapałem młodości rwący się do słońca wiedzy nauki, do ideałów prawdy i piękna... a niestety już w zaraniu swego życia zmuszeni borykać się z nędzą...

Większa część uczniów szkół średnich w Krakowie i Podgórzu rekrutuje się z najuboższych rodzin rzemieślników, drobnych sklepikarzy, robotników fabrycznych, najniższych funkcyonaryuszów biurowych, stróżów, dziennych wyrobników i t. p. Wobec rozpętania się lichwy mieszkaniowej w naszem mieście, robotnik, czy niższy urzędnik, musi „gnieździć się" w jednej lub dwu ubikacyach, możliwie najtańszych, ale też pozbawionych wszelkich warunków hygieny. To też uboga młodzież miejska naszych szkół średnich spędza poza szkołą cały rok w ciasnych, wilgotnych i dusznych norach zaułków przedmiejskich, gdzie zazwyczaj traci zdrowie moralne i fizyczne. Dopóki trwa nauka, to student taki bodaj przez pół dnia znajduje się w szkole, która dlań wobec mieszkania wydaje się czemś niezwykle wygodnem. Ubodzy uczniowie nader rzadko opuszczają naukę; nieraz są słabi, a jednak idą do szkoły, bo wiedzą, że bodaj przez pół dnia będą czystszem niż w domu oddychać powietrzem. Ale gdy rok szkolny się skończy, uboga młodzież mimo nadwątlonego stanu zdrowia skazana na przepędzenie upalnej pory letniej w mieście, ucieka z domu, błąka się bezmyślnie po ulicach, szuka „wrażeń" po cukierniach i trzeciorzędnych restauracyach; a jeśli tego nie czyni, to spędza czas zupełnie biernie, bezmyślnie i bezużytecznie. Dobrze, jeśli nad tą częścią młodzieży ma kto czuwać; jeśli zaś nie — jak to wśród uczniów, pochodzących z rodzin proletaryatu miejskiego, najczęściej się zdarza, z powodu zatrudnienia rodziców poza domem — to młodzież ta niszczeje moralnie wśród mętów wielkomiejskich, a okres wakacyjny przynosi jej nieraz większe znużenie, niż całoroczna żmudna praca.

Powyższe motywa skłoniły w roku 1904 grono profesorów krakowskich szkół średnich do podjęcia na wniosek p. A. Lekszyckiego akcyi około utworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych Krakowa i Podgórza. Celem tej akcyi społecznej w myśl wniosku inicyatora było: wywiezienie ubogiej młodzieży miejskiej na dwa miesiące z zabójczej atmosfery nędzy i zaułków, zbliżenie jej do przyrody, lepsze odżywienie, oraz odpowiednia nad nią intellektualna praca. Rzucona myśl zaczęła powoli w realne przyoblekać się kształty: zawiązał się Komitet profesorów szkół średnich, na którego czele stanęli pp. A. Kurpiel, A. Lekszycki, St. Koprowicz, K. Stach. Mrówczą niemal pracą w ciągu kilku miesięcy zebrano dość znaczny fundusz i wysłano na pierwszą kolonię 30 uczniów do wynajętego domu księży Misyonarzy w Czernej pod Krzeszowicami. Pierwsza próba, udana ponad wszelkie oczekiwanie, zachęciła Komitet nauczycielski do dalszych usiłowań, celem oparcia instytucyi na trwalszej podstawie. Zawiązano formalne Towarzystwo, a na czele jego stanął ś. p. prof. Henryk Jordan, który w akcyi nowego Towarzystwa widział dalsze ogniwo własnej pracy na niwie fizycznego wychowania młodzieży.

Od tego czasu działalność instytucyi poczęła zataczać szersze kręgi; popłynęły liczniej składki publiczne, tak, że już w następnym roku mogło Tow. zakupić w Porębie Wielkiej pod Rabką własny budynek, kawałek gruntu, urządzenie domu. — I odtąd co rok spieszy tam na wywczasy letnie 40 do 50 uczniów, krzepiąc wśród górskiego powietrza wycieńczone całoroczną pracą organizmy, spędzając czas na rozrywkach i zabawach, dalszych lub bliższych wycieczkach, ćwiczeniach w śpiewie, lekturze z zakładowej biblioteczki, zbieraniu okazów przyrodniczych itp. Wątli i słabi, zagrożeni niejednokrotnie ciężkiemi chorobami, powracają ze znacznie polepszonem zdrowiem, a pełni wdzięczności dla osób, które nie żałują grosza na utrzymanie kolonii.

Obecnie znowu nadszedł czas, gdy zgłaszają się setki tych chłopców nieszczęśliwych, smutnych, bladych, z piętnem przedwczesnego cierpienia na twarzy, których wysłanie na wakacye na wieś jest koniecznem, niezbędnem do ich zdrowia. Ratujmy tę młodzież! Niech społeczeństwo zastąpi im najbliższych, którzy dla braku funduszów obowiązku swego z rozpaczą w sercu spełnić nie mogą.

Zeszłego roku wielu uczniom tutejszych szkół średnich, istotnie chorym, trzeba było odmówić przyjęcia do kolonii dla braku funduszów. Z żalem głębokim czyni to Wydział Towarzystwa; niestety, mimo najoszczędniejszej gospodarki, nie miał innego wyjścia. Obecnie żywi nadzieję, że poparty gorąco przez publiczność festyn, urządzony na cele kolonii w dniu 17 bm. w parku Jordana, wzmoże o tyle fundusze Towarzystwa, że nie trzeba będzie wykluczać żadnego z pośród zgłaszających się słabych, a ubogich uczniów. Festyn będzie urządzony i obmyślany tak, aby naprawdę był miłą i przyjemną, urozmaiconą zabawą. To też należy przypuszczać, że w dniu 17-go maja pospieszą do parku Jordana tysiące krakowskiej publiczności, która jak corocznie i tym razem nie odmówi zbiorowego poparcia szlachetnemu dziełu, które tu wśród murów naszego miasta wzięło początek i spotkało się z serdecznem, żywem uznaniem społeczeństwa.

Obłąkani poeci.

W londyńskim szpitalu dla obłąkanych zmarł niedawno wybitny poeta angielski, Franciszek Thompson. Człowiek ten spędził młodość w nędzy największej, to sprzedając dzienniki, to chwytając się pracy dorywczej, jaka mu się z dnia na dzień nastręczała, w chwilach zaś wolnych spisywał ołówkiem na znalezionych skrawkach papieru natchnienia poetyckie. — Przesławszy raz do re-

KRÓL POWIETRZA.

11 Powieść z najbliższej przyszłości

przez

Ludwika Szczepańskiego i Józefa Rączkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Na wszelki sposób radzę ci być ostrożnym. Ton niemieckich dzienników, omawiających twój wynalazek, daje bardzo dużo do myślenia! Ciekawy też jestem, co prasa napisze o twojej audyencyi... Więc godzisz się na to, abym zatelegrafował do Aeroclubu i zapowiedział w Paryżu twą wizytę?

— Dobrze, telegrafuj. Ale naprzód jedźmy na obiad. Trzeba się spieszyć, bo nasz krezus amerykański popołudniu znowu przychodzi, a przedtem jeszcze chciałbym wpaść do panny Anny.

— Jedźmy, ale po drodze staniemy przed urzędem telegraficznym i wyślę depeszę do Paryża.

— Przesadne żywisz obawy, mój Szymku!

Tak rozmawiając obaj przyjaciele pojechali do Berlina. Kruszek wysłał po drodze depeszę, zapowiadającą paryskiemu A e r o c l u b o w i przybycie Silnickiego w najbliższych dniach i zapytującą, czy Aeroclub może udzielić jednej ze swych hal balonowych na pomieszczenie aeromobilu? Następnie pojechali do restauracyi Dressela Unter den Linden, gdzie zadysponowali obiad. Przy czarnej kawie Kruszek kazał sobie podać dzienniki niemieckie i zagraniczne i przeglądał je uważnie. Wszystkie dzienniki rozwodziły się szeroko nad znaczeniem wynalazku Silnickiego. Z artykułów dzienników niemieckich przebijało jednak widoczne niezadowolenie z faktu, nie dającego się zataić, że wynalazku dokonał inżynier p o l s k i. Kruszek odczytał Silnickiemu kilka charakterystycznych ustępów.

— Jeżeli Niemcy już teraz z taką niechęcią odnoszą się do ciebie — rzekł do Silnickiego — cóż to będzie wtedy, gdy się dowiedzą o przebiegu audyencyi! A posłuchaj no teraz jeszcze uważnie notatki, która bardzo n i e w i n n i e na pozór wygląda.

I Kruszek jął czytać:

„**Z komisyi budżetowej.** Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej parlamentu, poseł Muller (narod. lib.) zgłosił nagły wniosek w sprawie uzupełnienia u s t a w y p a t e n t o w e j, opiewający, iż państwu służyć ma prawo pierwszeństwa do nabycia wynalazków, mających szczególne społeczne i państwowe znaczenie. Za wnioskiem tym oświadczył się także reprezentant rządu, sekretarz stanu von Bergen".

— Gazeta nie dodaje ani słowa komentarza do tej parlamentarnej notatki, ale widoczne jest przecie chyba aż nazbyt jasno, jakiemi motywami kierował się nacyonalny liberalny hakatysta. Pewny jestem, że miał na myśli twój aeromobil, który ma „szczególnie doniosłe społeczne i państwowe znaczenie". A skwapliwa aprobata wniosku ze strony przedstawiciela rządu świadczy, że ów poseł działał z inicyatywy rządu.

Silnicki w zamyśleniu mięszał czarną kawę łyżeczką.

— A posłuchaj no jeszcze tej drugiej notatki:

Rada koronna odbyła się wczoraj pod przewodnictwem cesarza, w której uczestniczył ks. Bülow, wszyscy ministrowie, szef sztabu generalnego i kilku generałów. Jak słychać, na naradzie omawiano ogólną sytuacyę polityczną, wynikającą z nowego n a p r ę ż e n i a s t o s u n k ó w między Francyą a Anglią z jednej a Niemcami z drugiej strony. Także podobno genialny wynalazek inżyniera Silnickiego był przedmiotem narady".

— I to jest chyba dość wyraźne!

— Mniejsza o to wszystko. Czyż nie jestem królem powietrza? żartował Silnicki. Absolutnie nie pozwolę odebrać sobie prawa dowolnego rozporządzania swoim wynalazkiem, i Niemcy nie doczekają się tego, aby mogli moją pracą dysponować. Zresztą za trzy, cztery dni możemy się przenieść do Paryża. Tymczasem bywaj zdrów, ja jadę do panny Anny. A następnie wrócę na konferencyą z Mr. Higinbothamem.

— Ja jeszcze zostanę tutaj, nie lubię zaraz po obiedzie zrywać się do roboty.

Silnicki pojechał do narzeczonej. Kruszek pił czarną kawę i wertował dzienniki, wreszcie o pół do czwartej powrócił do Grunewaldu, aby wziąć udział w konferencyi z amerykaninem. Silnicki także już był na miejscu.

Mr. Higinbotham, który rano brał udział w drugim wzlocie aeromobilu, przybył ze swoim sekretarzem punktualnie o 4 tej. Był on zachwycony Silnickim i pragnął, aby interes jak najprędzej przyszedł do skutku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dakcyi jednego z miesięczników londyńskich zwitek takich brudnych i poszarpanych papierków, zdołał zwrócić na siebie uwagę redaktora i stał się — sławnym. Sława jednak nie zawsze chadza w parze ze zdrowiem. — Thompson, zdobywszy uznanie i byt niezależny, zapadł na obłąkanie i skończył w szpitalu.

Z powodu tragicznego tego końca wysoce utalentowanego człowieka, korespondent paryski dziennika rzymskiego „Giorno“ przypomina wybryki znakomitych poetów francuskich, którzy skończyli niemniej tragicznie.

I tak, Baudelaire, zjawił się dnia pewnego w kawiarni pomalowany na zielono i w stroju człowieka skazanego na śmierć na gilotynie, t. j. z oberżniętym kołnierzem od koszuli i ostrzyżonemi z tyłu głowy włosami.

W mieszkaniu swem hodował jaszczurki, żaby, węże, miłość zaś zwracał tylko do kobiet, odznaczających się kształtami nienormalnymi. Kochał się więc to w karlicach, to znów w olbrzymkach, to w przeraźliwie chudych, to znów w potwornie tłustych przedstawicielkach płci pięknej.

Gdy wreszcie popadł w obłąkanie zupełne, z całego niezmiernego bogactwa języka, którem odznaczały się utwory jego, pozostały mu w pamięci tylko dwa wyrazy: *Non* i *crenom*. I tak skończył.

Gerard de Nerval zjawił się pewnego dnia na ulicach Paryża z żywym homarem na sznurku i gniewał się wielce, gdy przechodnie śmieli się z tego dziwowiska. Zatrzymawszy się w końcu na chodniku, wśród tłumu gapiów, oświadczył im z całą powagą, że homar jest tak samo wierny, jak pies, a przytem spokojniejszy i przyzwoitszy.

Innego znów dnia stanął nago na środku ulicy i wyciągnąwszy ręce do góry czekał, aby anieli unieśli go do nieba.

U poetów, odznaczających się wyobraźnią bujną, halucynacye odgrywają rolę wielką. — Tak np. Verlaine, który także zakończył życie w obłąkaniu, spytany raz przez przyjaciela, co wywołuje w nim natchnienie poetyckie, odpowiedział:

— Widzisz tą firankę, przez wiatr poruszaną? Dla ciebie jest to tylko kołyszący się szmat materyi. Ja zaś widzę w niej żagiel okrętu, rzucanego przez wicher na falach morskich i samego siebie na tym okręcie wśród grozy nawałnicy. To znów oczom ducha mego przedstawia się nagle obraz inny: Widzę sztandar trzepocący się w wietrze. Trąbka gra do ataku. Rzucam się na wroga, wiodę całą armię w ogień ku zwycięstwu...

Wszczeknięty pies.

— Klaniam jaśnie panom dobrodżejom — rzekł bojaźliwie jakiś mały żydek, uchylając drzwi do redakcyi i garbiąc się we dwoje. — Proszy panów, ja przyszeł opowiedzić o tem, co odemni uczeknął pies, dlatego, bo un buł wszczeknięty. Skąd ja wim, że on buł wszczeknięty? Bo jakby on miał rozum, to wunby nie uczeknął odemni. Un sze nazywał Kibic. Dlaczego? Ja niewim. Ja go dostał od jeden hrabia, który muszał zbankrutować. Ten kibic, to un temu hrabi ugryzł w nogę i stłukł mu porcylanowy garnitury, to ten hrabia mówiał do mnie: Mehlspeis, weź ty sobi za kary Kibica, u czebi on zwaryjuji albo sobi powiesi. Tak ja go wzion. Ja miszlał, co on bedzi ugryźć złodzieja, albo że un wiwącha jaki dobry geszeft. Jak pies może geszeft wąchać? Nu, bardzo łatwo. Moja żona kupiła raz kury na szabes i schowała ji w nachtkastliku. Rano paczymy, a kury nima. Zrobiał sze gwałt, my szukali w każdy kąt, ali kura znikała. My ji już odżałowali i żona kupiała szledzia na szabes, gdy od sąsiad naszego wszedł pies i zaczon szczekać na buty w nachtkastliku i gryźć cholewy. A wi pan czemu? Bo kura si schowała do cholewy.

Tak ja miszlał, co mieć taki pies u szebi, to jest dobry geszeft, bo może un znów na jaki kury w cholewi zaszczeknie... Pan sze pita, co ja mu dawał jeść? Nu, naco ja mu miał dać jeść, jak un sam sobi co wyszukał. Raz to un zjadł szabasowy świeczki, albo zjadł wazeliny z pudełka, albo un oblizał galoszy — i un buł z takiego wikt bardzo kuntent, bo un szpiwał w dzień i w nocy, że aż policaj przychodził i kazał, coby un zrobiał haltepisk, bo ludzie spać nimogą. Co pan mówi, że un sze musiał wszczeknąć na taki wikt? Ni! Wikt był bardzo dobry, ino pies sze nierozumiał na wikt i un sze wszczeknął i uczeknął. O co mi chodzi? Ja przyszeł prosić, coby panowie napisali, aby un sze do mnie wróciał. Pan mówi, co pies gazety niczyta? Nu, to jemu inni powiedzą, aby sze wróciał. Pan niechcy? Nu, to ni. Klaniam sze panom i proszy mi darować za moją szmiałość...

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Rada miasta Krakowa.

Wczoraj odbyło się pod przew. prezydenta dra Lea posiedzenie starej rady miejskiej. Obrady zaczęły się o godzinie 5 m. 45 posiedzeniem poufnem, po którem dopiero o godz. 7-mej otwarto posiedzenie jawne.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent zawiadomił, że złożył namiestnikowi Bobrzyńskiemu z okazyi nominacyi telegraficzne życzenia, za które namiestnik przesłał podziękowanie; następnie odczytał list hr. Andrzejowej Potockiej z podziękowaniem dla reprezentacyi miasta za wyrażone jej uczucia żalu i bólu.

Najważniejsze sprawy miejskie.

Następnie prezydent omówił najważniejsze sprawy miejskie, a mianowicie sprawę budowy kanału Dunaj-Wisła, budowy dworca kolejowego, oraz sprawę grożącego miastu strajku piekarzy.

Deputacya Rady, która z prezydentem była w Wiedniu, podjęła w sprawie budowy kanału energiczne kroki, tak, że sprawa ta na nowo odżyła i jest nadzieja, że dzięki poparciu Koła polskiego i innych stronnictw poselskich, wkrótce przyoblecze się w kształty realne. We środę bawiła w Krakowie ekspertyza, która stwierdziła, że kanał jest technicznie zupełnie możliwy. Roboty mają się zacząć odrazu w 3 punktach. Usunięto przez to niebezpieczeństwo, jakie groziło, że kanał prowadzony będzie tylko do Bogumina.

W sprawie budowy dworca kolejowego delegacya uzyskała to, że delegaci Rady miejskiej zostaną zaproszeni do wzięcia udziału w ostatecznych naradach w ministerstwie, przy wygotowywaniu projektu, zanim sprawa ta wejdzie na tory oficyalnych komisyj, przy których ingerencya Rady byłaby już mniejszą i mniej skuteczną.

Co do szkoły przemysłowej zaznaczył prezydent, że sprawa ta przedstawia się dobrze. Jutro prezydent poruszy jeszcze tę sprawę wobec namiestnika. Jest nadzieja, że rząd nareszcie przystąpi do budowy tej szkoły, na którą gmina dała grunt przed 14 laty i otrzymała przyrzeczenie budowy.

Wreszcie omówił prezydent sprawę strajku piekarzy. Miastu grozi strajk, dla ogółu ludności bardzo dotkliwy. Jutro, względnie w niedzielę, zapadnie co do tego ostateczna decyzya. Magistrat przedsięwziął kroki, aby doprowadzić do polubownego załatwienia konfliktu między majstrami a czeladzią piekarską. Gdyby do porozumienia nie doszło, magistrat postarał się o to, aby ludność jak najmniej strajk odczuwała. Jest pewnem, że ilość chleba, jakiej w razie strajku możnaby dostarczyć, będzie wystarczającą. Inaczej jednak ma się rzecz z białem pieczywem, którego musi braknąć. O tem pieczywie musi już sama ludność pomyśleć.

W sprawie młodzieży

Radca prof Bujwid podniósł potrzebę utworzenia funduszu na skromne podwieczorki, które dawać należy ubogiej młodzieży, ćwiczącej w parku Jordana. Młodzież ta, nieraz głodna, nie odnosi z ćwiczeń tego pożytku, jakiby odnosić powinna. Rezolucyę prof. Bujwida prezydent polecił do zbadania magistratowi.

Dodatki drożyźniane.

Następnie odczytano podanie służby magistratu, która niema jeszcze roku służby za sobą, o przyznanie jej dodatku drożyźnianego. Przekazano sekcyi, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Nad wnioskiem o przyznanie kredytu dodatkowego 6345 kor. przeznaczonego na zapomogi drożyźniane dla dyetaryuszy magistratu, prowizorycznej służby, robotników ogrodowych i funkcyonaryuszy zakładu czyszczenia miasta rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos radcy Bandrowski, Nowak i Gertler. Radca Bandrowski zaproponował podwyżkę kredytu o 900 kor. tak, aby funkcyonaryusze, mający za sobą więcej jak 10 lat służby otrzymać mogli zapomogę w kwocie 100 kor., mający więcej jak 7 lat służby 70 kor. i w tym stosunku niżej. Wniosek magistratu z poprawką radcy Bandrowskiego uchwalono, jak również wniosek dra Gertlera o jak najszybsze przygotowanie projektu reformy płac dyetaryuszy i służby magistrackiej. Uchwalono dalej kredyt 4000 kor. na zapomogi drożyźniane dla pachołków i woźnych miejskich oraz funkcyonaryuszy etatowych straży pożarnej. Zapomogi te będą rozdzielane według uznania prezydenta.

Następnie uchwalono szereg drobniejszych wniosków magistratu, poczem prezydent zarządził

posiedzenie tajne,

na którem załatwiono wnioski o przyznanie emerytury dwom wdowom po funkcyonaryuszach gminy i kilka wniosków o przyjęcie do gminy.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Romeo i Julia“.

W auli uniwersyteckiej: Posiedzenie Akademii Umiejętności o g. 12 w poł.

Sala Rady miejsk.: Wiec w sprawie ruskiej g. 7 w.

Klub pocztowy: Przedstawienie amatorskie z tańcami g. 7 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienie kinematogr.: Teatr Kineton 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^{3}/_{4}$ i $8^{1}/_{2}$.

Wielki Kraków.

Jakie usposobienie panuje w gminach podmiejskich z powodu machinacyj Rad powiatowych krakowskiej i wielickiej, intrygujących przewrotnie przeciw urzeczywistnieniu projektu Wielkiego Krakowa, o tem świadczy sprawozdanie z posiedzenia Rady gminnej **w Czarnej Wsi.**

Na posiedzeniu tem byli obecni: naczelnik gminy Fr. Misiorowski, zastępca Jan Zatorski, asesor St. Stachowski, tudzież członkowie rady Aleksandrowicz, Zieliński, Daniek, Gadomski, Hardziński.

Naczelnik gminy zagaiwszy posiedzenie oświadczył, że przed kilku tygodniami dzienniki, omawiając sprawę przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa, doniosły, że *Rady powiatowe krakowska i wielicka* usiłują nakłonić te gminy i obszary dworskie do cofnięcia zawartych już umów z Krakowem, a gdyby się to nie powiodło — zażądać odszkodowania od Krakowa za utracone dochody z gmin podmiejskich w kwocie podobno 50.000 koron rocznie przez lat 40!

Rada gminna po dyskusyi oświadczyła: Nie wiemy na jakim paragrafie ustawy pomienione Rady opierają ostatnie żądanie; nam nieprawnikom — dziwnem się wydaje, że Rady powiatowe uważają gminy podmiejskie jakby za własność swoją, którą te Rady rozporządzać mogą dowolnie. Sądzimy przeciwnie, że gminy mają prawo same o swoich sprawach stanowić, jak tego zresztą dowiodły, wchodząc w umowę z Krakowem. — Rada gminna Czarnej Wsi oświadczyła dalej:

„Jako długoletni członkowie rady i zarządu gminnego w Czarnej Wsi, stwierdzić możemy, że krakowska *Rada powiatowa w niczem nie przyczyniła się do rozwoju gminy, owszem tamowała go, nakładając na nią niezwykłe ciężary, a* **nic** *w zamian nie dając gminie.*

Nie wymieniając innych ciężarów podatkowych, samego drogowego z powiatowym płacimy 40 prc. czyli około 11.000 koron rocznie, a mimo to musimy własnym kosztem utrzymywać ulice i chodniki — bo dopiero od dwóch lat raczyła Rada powiatowa odstąpić nam na ten cel bardzo niewystarczającą kwotę 4 prc., a gmina pomimo, że płaci razem 170 prc. dodatków do podatków państwowych, nie byłaby w stanie wszystkim swoim potrzebom zadosyć uczynić, gdyby nie pomoc miasta Krakowa. — Z jego pomocą skanalizowaliśmy ulice nasze, zaprowadziliśmy w większej części gminy gazowe oświetlenie, rzecz b. ważna, od niego też otrzymali nasi mieszkańcy siłę elektryczną w swych pracowniach, Kraków zresztą w części gminy naszej utrzymuje czystości na ulicach i policyę, a co najważniejsze, zaprowadził wodociąg, za który należy mu się wdzięczność od gminy, zmuszonej zadawalniać się dawniej niezdrową wodą“.

Te powody skłoniły gminę Czarnej Wsi oraz inne gminy do żądania wyłączenia ich z powiatu, a połączenia ich z Krakowem.

To też Rada gminna Czarnej Wsi oświadcza, że wyrządzoną zostałaby tutejszej gminie **największa krzywda**, gdyby przyłączoną nie była do miasta Krakowa, a zmuszoną była pozostać nadal pod dalszą opieką Rady powiatowej, która się wcale o gminę nie troszczy, lecz dba tylko o ściąganie dodatków powiatowych z tejże.

Wobec tego zapytać się też godzi, *za co Rada powiatowa żąda odszkodowania od Krakowa,* skoro przez tak długi czas używała podatków gmin podmiejskich nie na ich potrzeby, lecz na potrzeby Zarządu powiatu, czy innych gmin?

Protokół z posiedzenia przesłano w odpisie prezydyum miasta Krakowa.

Burza, z ulewnym deszczem, przeciągła znowu wczoraj wieczorem nad Krakowem. Około godz. 9-tej zaczął padać deszcz, który trwał blisko do północy, przemieniając się czasami w istną ulewę. Była to już w ciągu 10 dni trzecia, prawdziwie wiosenna, burza.

Namiestnik Bobrzyński przybył do Krakowa dzisiaj w południe. Od godziny 4 do 6 namiestnik udzielać będzie audyencyi urzędowych w gmachu starostwa. Jutro rano udzielać będzie audyencyi prywatnych, w południe weźmie udział w uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności. Po południu odbędzie się na cześć namiestnika obiad, wydany przez profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, wieczorem zaś przyjęcie u hr. Tarnowskiego na Szlaku.

U marszałka krajowego hr. Badeniego, bawiącego w Krakowie, była wczoraj po południu deputacya kraj. Związku turystycznego, złożona z prezesa A. hr. Wodzickiego, wicepr. dra Muczkowskiego i sekretarza Rosnera. Deputacya przedłożyła marszałkowi różne sprawy, mające związek z podniesieniem turystyki w naszym kraju. Następnie przybyła do marszałka deputacya sekcyi wycieczek ludowych do Krakowa, zorganizowanej przy kraj. Związku euryst. Przew. sekcyi dr Wróbel prosił o poparcie przez kraj tej sprawy i przyznanie subwencyi, aby najszersze warstwy ludu naszego mogły poznać ojczyste pamiątki i zabytki starej stolicy. Marszałek zaznaczył, że wydział kraj. zamierza postawić wniosek o przyznanie na cele popierania turystyki większej kwoty, z której sekcya będzie mogła także otrzymać pewną kwotę.

Restauracya Wawelu. Wczoraj po południu odbyli posiedzenie członkowie komitetu dla restauracyi Wawelu, mieszkający w Krakowie. W obradach wziął także udział marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni, bawiący chwilowo w Krakowie. Na posiedzeniu rozpatrzono plany wszystkich robót i omówiono sprawy, które mają być przedstawione pełnemu komitetowi.

Z Akademii Umiejętności. Dzisiaj o godzinie 11 przed połnduiem odbyło się posiedzenie administracyjne Akademii Umiejętności pod przew. hr. Stanisława Tarnowskiego. Na porządku dziennym obrad znajdowały się sprawy administracyjne, zatwierdzenie nagród z fundacyi Barczewskiego i listy nowych członków Akademii.

Przed walnem zgromadzeniem Tow. Wzaj. Ubezpieczeń. Do wczoraj pracowały komisye rachunkowe i sporne, dzisiaj rano rozpoczęła obrady pełna Rada nadzorcza. Zagaił prezes p. Męciński, który na wstępie poświęcił żałobne wspomnienie śp. hr. A. Potockiemu, oraz śp. Nikorowiczowi i śp. Janowi Kwiatkowskiemu, byłym członkom Rady nadzorczej, poczem Rada przystąpiła do obrad nad sprawozdaniami z działu ogniowego, gradowego i życiowego. Walne zgromadzenie delegatów odbędzie się we wtorek dnia 19 bm.

Jubileusz profesora Uniwersytetu. We środę, dnia 20 b. m., odbędzie się we wszechnicy Jagiellońskiej uroczysty obchód ku uczczeniu 30-letniej pracy profesorskiej dra Maurycego Straszewskiego, profesora filozofii ścisłej. Obchód urządza młodzież akademicka. Kółko filozoficzne przygotowało adres, w którym mogą zamieszczać swoje nazwiska dawni i obecni uczniowie jubilata. Zgłoszenia w Kole filozof., ul. św. Anny l. 12, od 10—1 rano.

Koronacya obrazu. Dnia 20 września b. r. odbędzie się w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie rzadka uroczystość. J. Em. książe-biskup krakowski w otoczeniu biskupów ukoronuje koroną watykańską od pięciu wieków słynący cudami obraz M. B. Bolesnej, znajdujący się w bocznej kaplicy tegoż kościoła. Spodziewany jest liczny udział ludu polskiego, gdyż obraz ten daleko jest znany pobożnym.

Wycieczki w Krakowie. Dzisiaj rano przybyła do Krakowa wycieczka uczenic gimnazyum pani Strzałkowskiej ze Lwowa. Uczenice, w liczbie 85, rozpoczęły odrazu zwiedzanie zabytków i pamiątek Krakowa, oprowadzane przez przewodnika. Organizacyą wycieczki zajął się kraj. Związek turystyczny.

Na dzień 27 maja zapowiedziano już dwie olbrzymie, bo przeszło po 1000 ludzi liczące wycieczki z Przemyśla i z Galicyi zachodniej.

Liczba słuchaczy medycyny w uniwersytecie krakowskim w półroczu zimowem 1907/8 wynosiła 486 (420 słuchaczy i 38 słuchaczek zwyczajnych, 16 słuchaczy nadzwyczajnych, 12 hospitantek). Co do liczby słuchaczy zajmował wydział lekarski krakowski trzecie miejsce w Austryi; przed nim szły Wiedeń (1898 słuchaczy) i Praga wydział czeski (551).

Ślub pny Julii Guzikowskiej, córki znanego obywatela krakowskiego Andrzeja Guzikowskiego i Julii z Adamskich, z pnem drem Bolesławem Rzegocińskim, odbędzie się w sobotę dnia 23 maja 1908 r. o godz. 6-tej wieczorem, w kościele parafialnym św. Floryana.

Tow. budowy tanich domów urzędniczych zawiadamia, że zgłoszenia na zakupione przez Towarzystwo grunta na Zwierzyńcu przy kościele św. Salwatora przyjmuje się tylko do dnia 1 czerwca br. o ile zostanie złożoną przez zamawiającego wymagana przez Tow. zaliczka.

Wyznanie wiary. Jak nas informują, śp. Juliusz Jejde, z urodzenia ewangielik, na łożu śmierci złożył w obecności ks. Caputy katolickie wyznanie wiary, poczem przyjął Sakramenta Święte.

Z teatru miejskiego. Niedzielne przedstawienie popołudniowe wypełni świetna komedya Fredry: „Zemsta“, która po ostatniem wznowieniu doczekała się w sezonie bieżącym sześciu przedstawień. — Publiczność, a zwłaszcza młodzież szkolna, skorzysta niewątpliwie ze zniżonych cen przedstawienia, by wysłuchać raz jeszcze klasycznego humoru polskiego. — Wieczorem w niedzielę drugie przedstawienie tragedyi Szekspira: „Romeo i Julia“.

Kolonie wakacyjne młodzieży szkół średnich. Wydział Tow. kolonii wakac. dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza przyjmie w tym roku czterdziestu uczniów, a w razie wydatnego powiększenia się funduszów Tow. przez spodziewany dochód z festynu, który się odbędzie w Parku dra Jordana w niedzielę 17 b. m. — pięćdziesięciu uczniów na dwumiesięczny pobyt wakacyjny w swej kolonii w Porębie Wielkiej (stacya kolejowa Mszana Dolna, ostatnia poczta Niedźwiedź).

O miejsca te ubiegać się mogą uczniowie ubodzy, czyniący dobre w naukach postępy, potrzebujący wyjazdu na wieś, lecz nie dotknięci żadną chorobą i odznaczający się wzorowem prowadzeniem się w szkole i poza szkołą. Uczniowie przyjęci otrzymywać będą przez dwa miesiące wikt (przepisany przez lekarza kolonialnego) i mieszkanie, a pozostawać będą pod kierownictwem i dozorem ustanowionego przez wydział Tow. profesora, jako kierownika.

Wszystko inne, jak dostateczną ilość bielizny, potrzebną na czas wakacyi i zarazem koszta podróży pokryją rodzice lub opiekunowie uczniów. Podania do wydziału Tow. o przyjęcie do kolonii wnosić należy na ręce poszczególnych Dyrekcyi gimnazyów i szkół realnych.

Do podań załączyć należy: 1) Świadectwo szkolne

z I półrocza, 2) świadectwo ubóstwa, 3) deklaracyę ojca lub opiekuna, iż ucznia poddaje wszystkim zarządzeniom kolonii, a na żądanie jej kierownika zobowiązuje się w każdej chwili ucznia odebrać. Chorych przyjmować się nie będzie. Przed przyjęciem każdy uczeń podda się oględzinom lekarskim, w tym celu zechcą zwrócić się do uproszonych przez wydział lekarzy pp. dra St. Jaugustyna (Sławkowska 12) lub dra Tadeusza Pisarskiego (Długa 23).

Bliższych informacyi udzielić mogą pp profesorowie, wydziałowi Towarzystwa w poszczególnych zakładach.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15-go czerwca.

W sprawie „Proświty". Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki w Nrze 108 „Nowin" z dnia 10-go b. m. p. t.: „Uciśniona hajdamaczyzna w Krakowie", upraszamy na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest zgodnem z prawdą, jakoby od 12 kwietnia Czytelnia „Proświty" urządzała co kilka dni odczyty o treści zaczerpniętej z „Diła". — Natomiast prawdą jest, że od dnia 12 kwietnia do dnia dzisiejszego żaden odczyt się nie odbył i że wobec tego rzekome enuncyacye prelegentów, zawarte w przytoczonym artykule, nie mogły mieć miejsca.

Wydział Czytelni „Proświty" w Krakowie.

Kurs dla młodzieży jąkającej się urządza, jak w latach poprzednich, Rada szkolna okręgowa miejska pod kierownictwem dwóch nauczycieli, wykształconych w tym celu w Wiedniu. Metoda prof. L. Berquanda, używana na kursach krakowskich przy leczeniu jąkalstwa, wykazuje zupełnie dobre rezultaty. Tegoroczne kursa, osobne dla chłopców i dziewcząt, rozpoczynają się d. 23 maja o godz. 4 popoł. w szkole Jana Kochanowskiego przy ul. Loretańskiej l. 16. Młodzież na ten kurs przyjęta ma być wcześniej sklasyfikowana i od nauki szkolnej zwolniona, a to dlatego, że jedną z głównych zasad leczenia jest trzytygodniowe milczenie poza godzinami kursu, w którym to czasie porozumiewa się leczony z otoczeniem tylko pisemnie. — Bliższe szczegóły w tej sprawie są podane w broszurce, jaka niebawem wyjdzie z druku.

Straż pożarną zawezwano wczoraj wieczorem na ul. Bożego Ciała l. 12, gdzie w handlu wiktuałów wybuchł ogień. II. pluton straży, po krótkiej akcyi, ogień ugasił.

Kościelna złodziejka. W kościele księży Pijarów przytrzymał wczoraj zakrystyan 60-letnią Agatę Wyskoczyńską z Olszy, która zabrała z ołtarza srebrny lichtarz i chciała go wynieść z kościoła. Złodziejkę oddano w ręce policyi.

Szparagi, marchewka, kalarepki i tym podobne jarzynki należą stanowczo do potraw bardzo smacznych, ale na ogół są wcale drogie. Marya Dzieżowa, 35-letnia wyrobnica, miała na te jarzynki widocznie apetyt, bo wczoraj ściągła z Placu Szczepańskiego przekupce Wierzbanowskiej j... tych za 20 koron. Skraść skradła, ale zanim je mogła spożyć, zabrano ją do aresztów policyjnych.

Głuchoniemy złodziej i szerokie cholewy. Na dworcu kolejowym w poczekalni III klasy, niejaki Feliks Gawryło, 33-letni głuchoniemy, wyciągnął z kieszeni Janowi Knapowi z pod Brzeska pugilares z pieniądzmi. Przychwycony na gorącym uczynku, tak się przeraził, że gdy go Knap chwycił za rękę, upuścił pugilares. Na dobitek, pugilares ten wpadł do buta Knapowi, który miał buty z szerokiemi cholewami, tak, że Knap tego nie zauważył i zaczął rewidować Gawryłę, chcąc mu pugilares odebrać. Zmęczony szamotaniem się, oddał wreszcie Gawryłę w ręce policyanta, ale właśnie wtedy uczuł, że go w bucie coś gniecie. Za chwilę wydobył pugilares. Głuchoniemego złodzieja odstawiono do aresztów policyjnych.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się dzisiaj w południe na Półwsiu Zwierzynieckiem. Mianowicie 48-let. kominiarz Stanisław Langer, upadł z dachu parterowego domu głową na ziemię, skutkiem czego pękła mu podstawa czaszki. Nieprzytomnego opatrzyło pogotowie i w groźnym stanie odwiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Rada miasta Podgórza odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem burmistrza Maryewskiego. — Rada uchwaliła upoważnić burmistrza do wniesienia na wzór innych miast petycyi do rządu o bonifikacye na potrzeby gminne z podatku osobisto-dochodowego; dalej uchwaliła, by właściciele domów budowę chodników powierzali gminie do wykonania, celem ujednostajnienia chodników.

Dyskusyę wywołała sprawa wydzielenia gruntów pod budowę kasarni. Gmina wyznaczyła na tę budowę miejsce na granicy Podgórza i Woli Duchackiej, czemu się sprzeciwiła wojskowość. Spór trwa już od lat 10. Na wniosek radcy dra Oberländera Rada postanowiła nadal obstawać przy swej pierwotnej uchwale. — Dalej uchwaliła Rada sprzedać miejskiej Kasie Oszczędności grunt pod budowę kasy po 40 względnie 50 koron za metr kwadratowy. Z powodu braku kompletu o godz. 9 posiedzenie zamknięto.

Na posiedzeniu Rady chrześcijańskiej, które odbyło się przed pełną Radą, uchwalono wniosek komitetu kościelnego, przyznający mu dodatkowy kredyt w kwocie 6 do 7 tysięcy koron na budowę marmurowej posadzki dla nowego kościoła.

Zdziczenie socyalistów. W czerwoną niedzielę wypuścili towarzysze swych najzawołańszych popleczników na gminy podmiejskie. Sfora tych naganiaczy „Naprzodu" uganiała po Dębnikach, Nowej wsi, Podgórzu itd., wpychała „Naprzód" każdemu, mniej śmiałemu robotnikowi i wyłudzała pieniądze groźbą i terrorem. Niejednokrotnie zaś dopuszczali się rozwydrzeni agitatorzy wybryków, które jaskrawe światło rzucają na całą partyę.

Na stacyi w Płaszowie siedział w niedzielę jakiś ksiądz, jadący z chłopami. Zajęty rozmową, nie zauważył nawet, że podszedł doń jakiś agitator „Naprzodu" i podał mu „Naprzód". Ksiądz, przekonany, że to jakiś biedny kolporter, dał mu 10 centów i wziął gazetę, spostrzegłszy jednak, że to „Naprzód", odrzucił ją. Wówczas towarzysz ów przystanął i zaczął w niesłychanie ordynarny sposób lżyć księdza słowami według stałej metody „Naprzodu". Oburzeni chłopi zerwali się i byliby naprzodowego agitatora roznieśli, gdyby nie sam ksiądz, który ich od tego powstrzymał. „Towarzysz" uciekł. Wypadek ten, świadczący o niesłychanem zdziczeniu „towarzyszów", oburzył do najwyższego wszystkich, którzy go widzieli.

Ochotnicza straż pożarna w Czarnej wsi urządza w nowootworzonym ogrodzie „Jadwinówka" i pawilonie teatralnym l. 33 (tuż za rogatką) w niedzielę dnia 17 maja b. r. przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: 1. „Stara miłość nie rdzewieje", humorystyczny dyalog scen. w 1 akcie ze śpiewami i tańcami przez L. P. Dolińskiego. 2. „U fryzyera", wodewil w 1 odsłonie. 3. „W buduarze mężatki" farsa w 1 akcie. Początek o god. 4 popołudniu, po przedstawieniu zabawa taneczna. Do ogrodu wstęp wolny.

Z Przemyśla. Wczoraj pomiędzy godziną 9 a 11 w nocy spłonęło w pobliskiej wsi Popowce przeszło trzydzieści zagród włościańskich. W jaki sposób pożar powstał dotąd niewyśledzono. Straty są znaczne, bo spaliły się resztki zapasów zboża i paszy, a większa część gospodarzy nie była wcale ubezpieczoną. *N.*

Samobójstwo. Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 13 b. m. znaleziono około godz. 5 rano staruszkę 78-letnią Katarzynę Wojtowicz, wdowę po Michale Wojtowiczu, oficyale dyrekcyi skarbu, w pozycyi leżącej, zanurzoną we wodzie (rodzaj sadzawki lub stawu) w składzie drzewa Jama przy ul. Marszałkowskiej. Po wydobyciu jej z wody Wojtowiczowa dawała jeszcze słabe oznaki życia, lecz przybyły natychmiast lekarz miejski skonstatował już śmierć. Dochodzenia, na miejscu poczynione, nie naprowadziły na żaden ślad czynu karygodnego; natomiast wielce prawdopodobnem jest, że denatka z powodu niechęci do życia i z obawy przed chorobą popełniła samobójstwo.

Wieczór kabaretowy w Eleuteryi w niedzielę 17 b. m. o wpół do 8. W programie skrzypce, fortepian, śpiew solowy (baryton), deklamacya, monologi i kuplety i zabawa towarzyska.

Wstęp dla wszystkich 50 h. Podczas wykonywania poszczególnych punktów programu w części muzycznej drzwi do sali będą zamknięte.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela godz. 3 popoł.: „Zemsta", kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry.

Niedziela godz. 7 wiecz.: „Romeo i Julia".

Poniedziałek: „Moralność p. Dulskiej", tragi-farsa G. Zapolskiej (popul.).

Wtorek: „Romeo i Julia", W. Szekspira (występ M. Tarasiewicza).

Sroda: „Beatrix Cenci", trag. J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza) popul.

Czwartek: „Romeo i Julia".

Piątek: „Car Samozwaniec".

Sobota: „Gdy umarli obudzimy się!" Epilog dram. w 3 akt. H. Ibsena (nowość).

W sprawie strejku piekarzy.

Widmo strejku piekarskiego. Wczoraj odbyło się zebranie czeladzi piekarskiej, na którem postanowiono termin wybuchu strejku odroczyć do poniedziałku.

Dziś o godz. 4 popoł. odbędzie się w magistracie ponowna konferencya ugodowa, w której wezmą udział delegaci majstrów pieczywa białego pp.: starszy cechu Bałuk, Długoszewski Wł., Długoszewski St., Molicki, Kręcina J., Pachel i Starek, starszy cechu majstrów pieczywa ciemnego p. Schleichkorn z trzema delegatami, oraz czterech delegatów czeladzi piekarskiej, t. j. przełożony Stow. czeladzi Tomczyk, Hechelski K., Marczyński, Neugewirth, a ze strony magistratu radcy: Buczkowski i Sawiński, komisarz cechu piekarskiego p. Kosiński, inspektor przemysł. Kremer i instruktor przem. p. Ostrowski.

Odpowiedź majstrów piekarskich czeladnikom.

We środę 13 b. m. odbyło się w hali zbożowej w Krakowie zebranie wszystkich piekarzy czarnego pieczywa z Krakowa, Podgórza i okolicy. Po dłuższej naradzie uchwalono:

1) Wedle ostatnich minimalnych cen, ustalonych w roku 1906, za wyrób chleba podwyższyć po 2 korony tygodniowo każdemu czeladnikowi.

2) Każdy czeladnik ma dostać tygodniowo 16 funtów (8 kilogr.) chleba światłego, jako deputat.

3) Każdy czeladnik, który mąkę maszyną przesiewa, ma tygodniowo otrzymać 1 kor.

4) Przy przyjmowaniu czeladnika ma każdy majster 1 kor. otrzymać (t. zw. „Sprechgeld").

Dalsze *11 żądań czeladników*, jako niemożliwe do przyjęcia, majstrowie jednogłośnie **odrzucili**, motywując to tem, że ugoda z roku 1906 była tak korzystną, iż obecnych ich żądań nie można niczem uzasadnić, a mianowicie:

1) W roku 1906 dołożono każdemu czeladnikowi 2 k. tygodniowo.

2) Zmniejszono pracę z 24 ogni tygodniowo na 18 ogni, która to różnica każdemu czeladnikowi przy pieczeniu dodatkowem t. zw. „fajerancie" przynosi 8 k. tygodniowo.

3) Każdy czeladnik dostaje tygodniowo 16 funtów chleba jako deputat, co wynosi tygodniowo przy obecnych cenach chleba około 3 k.

Po zawartej już ugodzie w roku 1906 podwyższono dobrowolnie każdemu czeladnikowi od 2 do 4 kor. tygodniowo, nie czekając strejku, razem więc (wraz z dodatkowemi 8 koron) podwyżka dotychczasowa wynosi od 13—14 koron tygodniowo. Ponieważ ceny chleba, wobec tegorocznych cen mąki i zboża podwyższać nie można, przeto majstrowie dalsze żądania czeladników odrzucili.

Majstrowie uchwalili następnie podczas trwania strejku sami chleb wypiekać, by ludności miasta Krakowa chleba dostarczyć, a nadto sprzedawać go po dotychczasowych cenach.

Majstrowie uchwalili także sami donieść P. T. publiczności, że artykuł „Naprzodu" w którym napisano iż ceny mąki spadły o 50% jest kłamstwem; natomiast prawdą jest, iż ceny mąki spadły dotychczas tylko o 45 koron na 100 kg., co też spowodowało majstrów do zniżenia ceny chleba a to w ten sposób, że bochenek który początkowo wszędzie kosztował 48 hal., kosztuje obecnie 44 hal. a nawet 42 hal., na wagę zaś pół kg. chleba który kosztował 20 h., kosztuje obecnie 16 hal.

Te ceny mąki, jakoteż zboża, a wreszcie pieczywa, można każdej chwili udowodnić cennikami urzędowymi.

Stowarzyszenie piekarzy czarnego pieczywa.

Bandytyzm w Krakowie.

Jak donosiliśmy onegdaj, główny sprawca napadu na pp. Maraszkiewiczów, Henryk Pieprzak, natychmiast po wyłudzeniu 120 kor. uciekł z Krakowa. Według zeznań Sieragowskiego, który został zaraz aresztowany, Pieprzak wyjechał w niedzielę do Warszawy. Policya czuwała nad tem, aby uciekinier dostał się w ręce sprawiedliwości. Tymczasem Pieprzak zrobił policyi niespodziankę. Oto dzisiaj rano sam zgłosił się pod telegraf i oddał się w ręce policyi.

Sprawę napadu przedstawia Pieprzak odmiennie od zeznań Sieragowskiego. Podobno rewolwer kupił on po drodze, idąc do pp. Maraszkiewiczów, u Splichala, nie zamierzał jednak nikogo zabijać, ale chciał go użyć tylko dla tego, aby „pobudzić litość pp. Maraszkiewiczów", którzy mu już niejednokrotnie dawali wsparcia.

Pieprzak ma lat 19. Z zawodu jest kelnerem. Zatrzymano go w aresztach policyjnych razem z Sieragowskim. Sprawa oddaną zostanie do sądu.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę PT. Czytelników na oświadczenie dostawców Centrali Zakupu dla Oficerów i Urzędników, które się znajduje w dziale inseratowym.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

192 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Kiedy się dowiedziano o dziwacznej i okrutnej żądzy, która prowadziła tego zakładcę na wszystkie te widowiska, śmieszna jego twarz, zamiast szyderczego śmiechu, nabawiała pewnej trwogi: pojmowano wtedy, jak straszną być musiało dla Moroka zmorą te dwoje oczu wytrzeszczonych, co zdawały się niecierpliwie wyglądać śmierci pogromcy zwierząt (a jak okropnej śmierci!) z tak nieubłaganą pewnością.

Nad ciemną lożą Anglika, miłą sprawiając sprzeczność, znajdowali się na przedsceniu pierwszego piętra państwo Morinwal i panna Cardoville. Ostatnia zajęła miejsce od teatru. Odkrytą miała głowę, była w sukni z krepdyszynu koloru niebieskiego; na gorsecie miała broszkę z najpiękniejszych pereł wschodnich, i nic więcej; i śliczne jej było w tem ubraniu. W ręku trzymała wielki bukiet z najpiękniejszych kwiatów indyjskich: stefanotys, gardenia, mieszały biały matowy kolor z purpurową barwą jawańskiego hybisku i amerylli.

Pani Morinval, siedząca po drugiej stronie, również była ubrana gustownie; pan Morinval, bardzo piękny mężczyzna, blondyn, wytwornie ubrany, zajął miejsce w tyle, za kobietami; pan Montbron przybyć miał za chwilę.

W końcu przypominamy czytelnikowi, że, po prawej stronie od widzów, przedscenie pierwszego piętra naprzeciw loży Adryanny do owego czasu jeszcze było próżne.

Teatr przedstawiał olbrzymi las indyjski: w głębi widać było wielkie tamtejszych krajów drzewa, w rozłożystych koronach, dalej piramidalnie się wznoszące urwiste lub ostre skały, a pomiędzy niemi tu i owdzie tylko przezierało czerwone niebo. Każda kulisa przedstawiała grupę drzew przeplatanych skałami; nareszcie po lewej stronie widzów, zupełnie pod lożą Adryanny, spostrzegało się nieregularny wyłom, wejście do jaskini ciemnej, głębokiej, która zdawała się jakby przywalona kupą wielkich łomów granitu, rzuconych przez jakiś wybuch wulkaniczny.

Układ tej chropowatej, dziko-wspaniałej okolicy wybornie był pomyślany i wykonany, złudzenie sprawiał tak wielkie, jak trudno wystawić sobie; z dołu, na tę dekoracyę przez purpurowy reflektor rzucane światło powiększało jeszcze smętny, uroczy jej widok.

Adryanna, nieco się wychyliwszy z loży, lekko zarumieniona, wesołem okiem, z żywem biciem serca, chciała upatrzyć w tym obrazie samotny las, odmalowany w powieści owego podróżnego, co to opisał Dżalmę, jak nieustraszony i szlachetnem uczuciem powodowany, rzucił się na rozjątrzoną tygrysicę dla ocalenia życia biednego niewolnika, zamkniętego drzewem w jaskini.

I w rzeczy samej, przypadek usłużył bardzo dobrze wspomnieniu młodej dziewicy. Cała zatopiona w oglądaniu tego obrazu i zajęta myślami, które ten widok obudził w jej sercu, nie zwróciła uwagi na to, co się obecnie działo w teatrze.

Tymczasem zaś zaszły dość ciekawe rzeczy w przedsceniu, po drugiej stronie, wprost Adryanny.

Otworzyły się drzwi tej loży.

Wszedł do niej mężczyzna, lat około czterdziestu mieć mogący, czarno-miedzianej cery na twarzy; odziany po indyjsku w długą suknię jedwabną, koloru pomarańczowego, przepasany zielonym pasem, na głowie miał mały zawój biały; ustawiwszy dwa krzesła na przodzie loży i popatrzywszy przez chwilkę to w tę, to w ową stronę, wzdrygnął się, czarne jego oczy zaiskrzyły się, i prędko wyszedł.

Mężczyzną tym był Faringea.

To ukazanie się jego w teatrze sprawiło w widzach zdziwienie i pewną ciekawość; większa ich część nie miała takich jak Adryanna powodów zajmowania się samem przypatrywaniem się malowniczej dekoracyi.

Wzmocniła się jeszcze uwaga publiczności, gdy ujrzała wchodzącego do loży, z której wyszedł Faringea, młodzieńca rzadkiej piękności, również odzianego po indyjsku, w długą suknię z białego kaszmiru z szerokiemi rękawami, a na głowie w zawój szkarłatny w złote pasy, takiegoż koloru pas, za którym błyszczał drogimi kamieniami wysadzany puginał...

Tym młodzieńcem był Dżalma.

Zatrzymał się przez chwilę we drzwiach loży, rzucając prawie obojętnem okiem na rzęsisto oświetlony teatr, mnóstwem widzów napełniony...

Dalszy ciąg nastąpi.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Do wynajęcia.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.